

*Maria Kapiszewska*

## Uczelnie niepubliczne – sukces czy niechciany produkt wolnego rynku

### Wprowadzenie

Podstawowym prawem człowieka jest dostęp do edukacji. Jest to zapisane w artykule 26 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, a także w art. 70 Konstytucji RP. Respektowanie tego prawa oraz tworzenie warunków, aby mogło być wcielane w życie, winno być podstawową zasadą funkcjonowania każdego cywilizowanego państwa. W XXI w. znaczenie intelektualnego rozwoju społeczeństwa dla rozwoju świata, bogacenia się krajów, budowania pozycji międzynarodowej nabrało szczególnego znaczenia. Tylko społeczeństwa otwarte na wiedzę, rozumiejące mechanizmy rynkowe i społeczne, gotowe stawić czoła globalnej konkurencji potrafią budować dobrobyt kraju i podstawy do rozwoju przyszłych pokoleń. Warunkiem koniecznym do osiągnięcia sukcesu indywidualnego i zbiorowego jest zatem budowanie kapitału ludzkiego, którego integralną częścią jest poziom wykształcenia, a także wola i zdolność państwa do jego wykorzystania. Szacuje się, że do końca tego wieku blisko 70% stanowisk pracy będzie wymagać wyższego wykształcenia. Polski nie stać więc na to, aby zatrzymać boom edukacyjny.

Potrzebę zmian w polityce edukacyjnej krajów europejskich dostrzeżono już w roku 1995. Z inicjatywy Komisji Europejskiej powstała Biała Księga, w której przedstawiono analizę bieżącego stanu oświaty oraz zaproponowano kierunki rozwoju. Pełny tytuł uchwalonej w 1997 r. przez Komisję Europejską Białej Księgi brzmi „Nauczanie i uczenie się. Na drodze do uczącego się społeczeństwa”. Przedstawiono w niej wizję ciągłego kształcenia społeczeństwa jako warunek postępu społecznego. Tylko w takim społeczeństwie możliwa jest przemiana cywilizacyjna i naukowo-techniczna. Tylko permanentnie uczące się społeczeństwo przeciwstawi się bezrobociu, bo jest zdolne do aktywności ekonomicznej na trudno przewidywalnym rynku pracy. Tylko w ten sposób mogą zostać zaspokojone aspiracje edukacyjne i życiowe ludzi. To jest ten istotny element „dobrostanu społecznego, gdzie aspekty materialne poprawy życia łączą się z aspektami społecznymi i sferą wartości”, co podkreślił minister Michał Boni, szef Zespołu Doradców Strategicznych Premiera w Raporcie o kapitale intelektualnym Polski opublikowanym w lipcu 2008 r.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> „Raport o kapitale intelektualnym Polski”, Warszawa, 10 lipca 2008.

Takie postrzeżenie rozwoju świata wymaga stworzenia różnorodnych ofert edukacyjnych. Inwestycja w człowieka realizowana przez umożliwienie dostępu do edukacji to wielkie wyzwanie dla każdego państwa. Wieloletnie zaniedbania edukacyjne w Polsce mogły zostać szybko zniwelowane jedynie przez ofertę wolnego rynku. Skraccanie dystansu stało się możliwe dzięki rozwojowi niepublicznego szkolnictwa wyższego. I tak liczba studentów w uczelniach publicznych w 6. roku po transformacji ustrojowej uległa podwojeniu. Państwo nie mogłoby samo temu sprostać. Za radykalnie wzrastającymi aspiracjami edukacyjnymi młodzieży nie nadążały bowiem fundusze publiczne. Od 1990 r. otwierane były kolejne uczelnie niepubliczne. Powstawały z prywatnych pieniędzy ich założycieli. Do roku akademickiego 2000/2001 uczelni takich było już 195, a liczba studentów w tym okresie wynosiła 472 340 i rosła niemal równolegle w obydwu sektorach szkolnictwa wyższego (zob. tab. 1). Z 403 824 studentów w roku akademickim 1990/1991 wzrosła do 1,93 mln w 2009 r. Z tej ogólnej liczby studentów aż 0,66 mln, czyli około 30% studiuje obecnie w 325 uczelniach niepublicznych.

Aby zapewnić obecny wskaźnik skolaryzacji, państwo polskie musiałoby przeznaczyć na szkolnictwo wyższe kwotę wyższą o minimum 30 mld zł. [...] Inwestycje w trwałą infrastrukturę akademicką niepublicznego sektora szkolnictwa wyższego osiągnęły wartość kilku miliardów złotych

– powiedział rektor Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, Tadeusz Pomianek<sup>2</sup> w wystąpieniu na zorganizowanej przez Krakowską Akademię im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego konferencji poświęconej szkolnictwu niepublicznemu, w której wzięła też udział minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbara Kudrycka.

Tabela 1. Liczba szkół wyższych

Rok akademicki	Szkoły wyższe ogółem	Szkoły wyższe niepubliczne
1992/1993	124	18
1995/1996	179	80
2000/2001	310	195
2005/2006	445	315
2008/2009	458	326

Źródło: [www.nauka.gov.pl/szkolnictwo-wyzsze/dane-statystyczne-o-szkolnictwie-wyzszym](http://www.nauka.gov.pl/szkolnictwo-wyzsze/dane-statystyczne-o-szkolnictwie-wyzszym).

Zbyt mała jest publiczna wiedza o tym, że powstanie uczelni niepublicznych to jeden z największych sukcesów transformacji. Niezwykle dynamiczny wzrost skolaryzacji, niemożliwy bez udziału tego sektora, stanowi krok milowy w rozwoju cywilizacyjnym kraju. Nie wszystkie uczelnie tworzono z powodów misyjnych, wiele z nich powstało tylko ze względów biznesowych, co oczywiście powoduje, że poziom tego wykształcenia jest bardzo zróżnicowany. To przede wszystkim one pracują na niepochebną opinię

<sup>2</sup> „Perspektywy uczelni niepublicznych w strategiach rozwoju szkolnictwa wyższego”, red. J. Malec, Kraków 2010.

o wszystkich uczelniach niepaństwowych. A przecież co najmniej kilkadziesiąt jest takich, które zbudowały świetnie wyposażoną bazę, kształcą własną kadre naukową, stwarzając możliwości prowadzenia badań naukowych, współpracują z uczelniami zagranicznymi. Innymi słowy, w pełni realizują zadania statutowe.

Obecnie 14 uczelni niepublicznych ma charakter uczelni akademickich, czyli takich, w których przynajmniej jedna jednostka organizacyjna ma prawo do nadawania stopnia naukowego doktora (Prawo o szkolnictwie wyższym z 2005 r., art. 2, ust. 1, pkt 22); są one także pełnoprawnymi członkami Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Wyższych. Te mogą stanowić konkurencję dla uczelni publicznych. I to właśnie one wydają się najbardziej zagrożone krocącym niżej demograficznym. Za około 10 lat liczba kandydatów na studia będzie o przeszło połowę niższa niż obecnie i mniejsza od liczby miejsc oferowanych dzisiaj przez uczelnie publiczne. Trudno sądzić, że ci, którzy naprawdę chcą zdobywać wykształcenie i mają świadomość związanego z tym dużego wysiłku, zamiast studiów bezpłatnych na uczelniach państwowych, wybiorą studia płatne w nawet lepszych uczelniach niepublicznych. Ciągłe jeszcze polskie społeczeństwo nie jest na tyle bogate, aby taki wybór był możliwy. Minister Barbara Kudrycka podczas posiedzenia Sejmu 8 lipca 2010 r. w odpowiedzi na pytania posłów powiedziała:

Nigdy w historii ostatnich 20 lat polska nauka nie odnotowała tak ogromnego wsparcia finansowego. Do tej pory podpisaliśmy z jednostkami naukowymi umowy na ponad 12,9 mld zł na badania i nową infrastrukturę, a udział funduszy strukturalnych w finansowaniu badań wzrósł w ostatnich dwóch latach o blisko 300%. Nakłady budżetowe na naukę w porównaniu z rokiem 2007 są wyższe o ponad 2 mld zł<sup>3</sup>.

Jest to prawie pięciokrotnie więcej niż w 1990 r. Warto pamiętać, że są to pieniądze podatnika.

Spółeczeństwo polskie ma prawo oczekiwać, że zmiany w szkolnictwie wyższym wywołają „efekt kuli śnieżowej” i będą silnie oddziaływać na wzrost kapitału intelektualnego i rozwoju gospodarki

– można przeczytać w założeniach do nowelizacji ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym oraz ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (2010). Pieniądże te powinny być zatem dobrze i w sposób uzasadniony wykorzystane – lepiej więc, aby sale wykładowe nie świeciły w przyszłości pustkami.

Zapisy w dyskutowanej obecnie nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym zdają się mieć to na uwadze. Czy zatem uczelnie niepubliczne w pewnym momencie staną się niechcianym produktem wolnego rynku postrzeganym przez państwowy mecenat, jako zbędna konkurencja? Uczelniom publicznym konkurencja nie jest potrzebna, zwłaszcza w zdobywaniu studentów. Projekt nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym z kwietnia 2010 r.

nie wprowadza żadnego istotnego *novum* w dziedzinie finansowania działalności edukacyjnej uczelni publicznych i niepublicznych. Konserwuje dotychczasowy niekonkurencyjny system finansowania uczelni publicznych i nie zmienia niczego, jeśli idzie o możliwość dofinansowa-

<sup>3</sup> [www.nauka.gov.pl/ministerstwo/aktualnosci/aktualnosci/kategoria/1831/arttykul/reforma-nauki-zgodnie-z-planem](http://www.nauka.gov.pl/ministerstwo/aktualnosci/aktualnosci/kategoria/1831/arttykul/reforma-nauki-zgodnie-z-planem).

nia studiów w uczelniach niepublicznych. Ponadto zamiast tak wyczekiwanych przez uczelnie niepubliczne zmian w zakresie finansowania studiów stacjonarnych także w uczelniach niepublicznych, projekt przewiduje daleko idącą ingerencję ustawy w sprawy finansowe uczelni niepublicznych

– napisał rektor Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego do minister Barbary Kudryckiej w czerwcu 2010 r. Wydaje się, że coraz mocniejsze głosy dopominające się równości finansowej, czyli dofinansowania studiów stacjonarnych w takim samym stopniu w uczelniach publicznych i niepublicznych, wywołały efekt odwrotny do zamierzonego. Następuje przyspieszenie procesu legalizowania warunków skrajnie niekorzystnych, często niemożliwych do spełnienia przez większość uczelni niepublicznych. Dlaczego tak się dzieje? Dotąd liczba kandydatów na studia była wyższa niż możliwości ich przyjęcia przez uczelnie państwowe, mimo mało przychylnego nastawienia Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego do sektora niepublicznego, ale było przyzwolenie na ich istnienie. Projekt nowelizacji wspomnianej już ustawy rozwiewa nadzieje na równe traktowanie obu sektorów, jakie postulowali autorzy strategii rozwoju szkolnictwa wyższego (dalej: SW), opublikowanych w 2009 r. Pierwszą przygotowała Fundacja Rektorów Polskich<sup>4</sup>, jako głos środowiska KRASP i KRZaSP (dalej: FRR), a drugą opracowało na zlecenie MNiSW konsorcjum Ernst & Young oraz Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową<sup>5</sup> (dalej: strategia E & Y).

Z obliczeń przedstawionych przez autorów strategii E & Y wynika, że nakłady na studenta w publicznym SW do roku 2020 wzrosną średnio o 85%, umożliwiając realizację wszystkich strategicznych celów zakładanych w edukacji wyższej bez udziału uczelni niepublicznych. Można sądzić, że właśnie te obliczenia oraz chęć ochrony nie najlepszych uczelni publicznych, miały istotny wpływ na kształt projektu nowelizacji, chociaż wbrew intencjom autorów tego opracowania. Ale czy jest to najefektywniejszy sposób wykorzystania środków budżetowych? Czy w proces kształtowania ludzkiego kapitału nie powinny być zaangażowane środki pozabudżetowe? Czy w warunkach gospodarki rynkowej i wolnego rynku państwo w ten sposób respektuje indywidualne ambicje i dążenia uczelni niepublicznych? Czy tak ma wyglądać obrona przed powrotem monopolu uczelni publicznych? Czy raczej, w ten sposób nowelizując ustawę o szkolnictwie wyższym, państwo chce pozbawić uczelnie niepubliczne możliwości działania? Wiele wskazuje na to, że w majestacie prawa, nie negując publicznie prawa do istnienia tego sektora szkolnictwa, będzie dokonywana powolna jego egzekucja. A może projektodawca, zapowiadając zmianę przepisów dopuszczającą konsolidację uczelni publicznych i niepublicznych pod nadzorem ministra skarbu, przygotowuje grunt pod wykup szkolnictwa niepublicznego przez państwo? Byłaby to nacjonalizacja tego sektora, i to

<sup>4</sup> „Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego 2010–2020”, projekt środowiskowy (KRASP, FRP, KRZaSP), Warszawa, grudzień 2009.

<sup>5</sup> „Organizacyjna i merytoryczna koordynacja procesu opracowania projektów sektorowej strategii rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce. Diagnoza stanu szkolnictwa wyższego w Polsce”, listopad 2009; „Strategie rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce do 2020. Raport cząstkowy przygotowany przez konsorcjum Ernst & Young Business Advisory i Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową”, luty 2010.

wcale nie przymusowa. Wystarczy stworzenie takich warunków ustawowych, które skazą sektor niepubliczny na niebyt. Trudno więc nie zadać pytania, czy Polska jest aż tak bogatym państwem, że stać ją na zaprzepaszczenie wspomnianych już wyżej 30 mld zł zainwestowanych przez osoby prywatne, studentów i ich rodziny, w stworzenie niepublicznego sektora edukacji na poziomie wyższym? Czy obudzenie się uczelni publicznych, kiedy poczuły na plecach oddech konkurencji, nie będzie tylko chwilowym zrywem, aby potem znów powrócić do dawnych praktyk?

Jeśli te, może zbyt kasandryczne, przewidywania okażą się prawdziwe, to już dzisiaj należy oczekiwać, że zrealizowanie celów strategicznych określonych w przyjętym przez rząd dokumencie „Polska 2030. Wyzwania rozwojowe”<sup>6</sup>, a będącego efektem prac Zespołu Doradców Strategicznych Prezesa Rady Ministrów, której redaktorem naukowym jest minister Michał Boni, stanie pod znakiem zapytania. Jak *memento* brzmi tytuł jednego z rozdziałów raportu „Nie jesteśmy skazani na sukces”. W raporcie tym, jako jeden z trzech powodów niekorzystnego miejsca Polski w Europie, wymienia się „bardzo niski poziom subsydiów na edukację dla podmiotów prywatnych jako % PKB”.

Może warto o tym pamiętać, podcinając korzenie pod niepublicznym szkolnictwem wyższym. Szybkość bowiem, z jaką będzie się budować społeczeństwo oparte na wiedzy, zadecyduje o tym, kiedy zmniejszy się dystans dzielący Polskę od najbardziej rozwiniętych państw Europy. Im większa liczba wykształconych Polaków, tym większy potencjał, który będzie służył poprawie dobrobytu społecznego Polski. To także kapitał społeczny sprzyjający zmianie mentalności tej części społeczeństwa, która w postępie widzi zagrożenia, która nie rozumie otaczającego ją świata. Stałe podnoszenie kwalifikacji przez łatwy dostęp do edukacji to zwiększenie szans na zatrudnienie. Szybkość postępu wiedzy będzie wymuszała konieczność zmiany pracy co najmniej kilka razy w ciągu całego życia. Brak kształcenia ustawicznego to wykluczenie z rynku pracy i trudności w funkcjonowaniu w społeczeństwie informacyjnym. Czy nakłady państwowe podołają tworzeniu odpowiednich ofert edukacyjnych? Czy po wyeliminowaniu uczelni niepublicznych uda się zapełnić około 300 tys. miejsc pracy (ok. 45% wszystkich nowych miejsc pracy) w zawodach opartych na wiedzy, które zgodnie z ekspertyzą PAN powstaną w ciągu najbliższych 15 lat<sup>7</sup>? Czy same uczelnie publiczne podołają ustawicznemu kształceniu, które musi ulec zwielokrotnieniu w najbliższym czasie, patrząc na przykład Finlandii czy Danii, gdzie w grupie wiekowej 45–54 lat kształcą się ponad 75%, podczas gdy obecnie w Polsce niewiele ponad 25% populacji w tym wieku<sup>8</sup>? Największym problemem wydaje się brak politycznej akceptacji na dalszy rozwój sektora niepublicznego i w związku z tym brak przyzwolenia na angażowanie się w ten sektor państwa, nawet jeśli z punktu widzenia finansów publicznych byłoby to korzystne.

<sup>6</sup> [www.polska2030.pl](http://www.polska2030.pl).

<sup>7</sup> UNDP, „Edukacja dla Pracy. Raport o rozwoju społecznym”, Warszawa 2007.

<sup>8</sup> Eurostat 2006.

## Stan szkolnictwa wyższego w początkach transformacji

Bezspornie ogromna dwudziestoletnia praca organiczna wykonana przez uczelnie niepubliczne stworzyła szanse sprawdzenia swych sił wszystkim tym maturzystom, którzy przed rokiem 1989 mieli minimalne szanse na studiowanie. Powszechność studiów, także dzięki rozwojowi płatnych studiów w uczelniach publicznych spowodowała, że zainwestowali w swą edukację, często kosztem wielu osobistych i rodzinnych wyrzeczeń. A to, że dokonali korzystnego wyboru, potwierdzają statystyki. Na rynku pracy szanse osób z wyższym wykształceniem są bez porównania większe.

Szanse na zdobycie pracy oraz relacja przeciętnych zarobków absolwentów uczelni do średniej płacy w kraju są znacznie większe niż absolwentów szkół średnich, a premia płacowa za wyższe wykształcenie w Polsce jest wysoka w porównaniu z innymi krajami należącymi do OECD

– można przeczytać w diagnozie strategii rozwoju szkolnictwa wyższego opracowanej przez E & Y. W latach 70. uczelnie kształciły 5% absolwentów szkół średnich. Pod koniec lat 80. studiowało około 10% młodzieży kończącej szkoły średnie, podczas gdy w roku 2007/2008 kształciło się ponad 48% tej młodzieży<sup>9</sup>. W Małopolsce przyrost liczby studentów od roku 1999 do 2008 był większy niż przeciętny przyrost w Polsce. Obecnie niemal 2 mln studentów studiuje w 458 uczelniach, w tym w niepublicznych (326), uczy się około 1/3 wszystkich studiujących. Oznacza to najwyższy na świecie wskaźnik skolaryzacji oraz największą liczbę instytucji szkolnictwa wyższego w Europie. Sukces ten zawdzięczany jest głównie szkolnictwu niepublicznemu<sup>10</sup>, przez ostatnie 20 lat bowiem liczba uczelni publicznych utrzymuje się na stałym poziomie. Od 1998 r. na mocy specjalnej ustawy przybywa jedynie zamiejscowych filii uczelni państwowych tzw. Państwowych Wyższych Szkół Zawodowych. Mimo to liczba studentów w uczelniach publicznych przez cały ten okres rośnie. I tak na jedną uczelnię w 1990 r. przypadało około 3600 studentów, podczas gdy w 2009 r. liczba ta wzrosła do około 11 tys. studentów (około 30% płaci za kształcenie z własnych środków). Niestety, ze studiów „bezpłatnych korzysta głównie młodzież ze środowisk społecznie uprzywilejowanych, a uboższa młodzież z małych ośrodków płaci za studia” (E & Y). Większość nowych miejsc przybywała w tym czasie na studiach niestacjonarnych. Nie ulega wątpliwości, że musiało to wpływać i na warunki studiowania, i na jakość kształcenia, szczególnie na obleganych kierunkach. W strategii E&Y napisano, że „nastąpił głęboki spadek jakości wykształcenia w uczelniach niepublicznych, szczególnie na studiach niestacjonarnych”. Najczęściej się o tym nie pamięta, grzech ten przypisując jedynie szkolnictwu niepublicznemu. Na studiach niestacjonarnych w uczelniach niepublicznych studiuje jedynie 8% więcej studentów niż w uczelniach publicznych (tab. 2).

<sup>9</sup> GUS, Warszawa 2008.

<sup>10</sup> Podstawy prawne stworzyła Ustawa z 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym (Dz.U. Nr 65, poz. 385 z późn. zm.) oraz Ustawa o wyższych szkołach zawodowych z 26 czerwca 1997 r. Uczelnie niepubliczne powoływane są na podstawie aktów założycielskich organizatorów tych szkół po uzyskaniu wpisu do rejestru prowadzonego przez ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego.

Tabela 2. Studenci według formy kształcenia

	Ogółem	W tym kobiety	Na studiach			
			stacjonarnych		niestacjonarnych	
			razem	w tym kobiety	razem	w tym kobiety
Ogółem	1 927 762	1 098 351	928 133	520 026	999 629	578 325
Szkoły publiczne	1 268 366	708 178	807 615	449 039	460 751	259 139
Szkoły niepubliczne	659 396	390 173	120 518	70 987	538 878	319 186

Źródło: [www.nauka.gov.pl/szkolnictwo-wyzsze...](http://www.nauka.gov.pl/szkolnictwo-wyzsze...)

Dominującą jednak formą kształcenia w publicznych szkołach wyższych są studia stacjonarne. Odsetek studentów stacjonarnych w uczelniach niepublicznych każdego roku maleje. Odzwierciedla to doskonale poruszony już problem braku konkurencyjności. Studia stacjonarne w uczelniach publicznych są przecież bezpłatne, ale już niestacjonarne są płatne. W 2008 r. udział wszystkich studiujących, którzy płacili za swoją edukację, wynosił 58%, mimo że w tym samym roku udział studentów w uczelniach niepublicznych wynosił zaledwie 34,5% (E & Y). Tendencja ta wyraźnie się nasila. Jak pokazuje tabela 3, zaledwie 19% studentów zaczęło rok akademicki 2009/2010 jako studenci stacjonarni w uczelniach niepublicznych, podczas gdy w uczelniach publicznych odsetek ten wynosił aż 71%. Jeszcze gorsza proporcja wystąpiła w rekrutacji na studia II stopnia: niecałe 5% studentów zdecydowało się studiować na studiach stacjonarnych w uczelniach niepublicznych, a 44% w uczelniach publicznych. W tym kontekście trudno zgadnąć, jak należy rozumieć zapis w projekcie nowelizacji ustawy dotyczącej zgody ministra na zwiększenie liczby studentów studiów stacjonarnych w uczelniach publicznych, biorąc pod uwagę stały wskaźnik określający proporcje liczby studentów studiów bezpłatnych i płatnych w skali całego kraju. Na przykład w 2007 r. studenci studiów stacjonarnych stanowili ok. 63% ogółu studiujących w uczelniach publicznych, ale jedynie 54% w uczelniach ekonomicznych.

Tabela 3. Rekrutacja na studia na rok akademicki 2009/2010 (uczelnie nadzorowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz uczelnie niepubliczne)

	I stopnia i jednolite magisterskie		II stopnia		Razem	
	ogółem	w tym stacjonarne	ogółem	w tym stacjonarne	ogółem	w tym stacjonarne
Ogółem	436 732	242 147	138 631	43 710	575 363	285 857
Szkoły publiczne	303 632	216 393	95 646	41 619	399 278	258 012
Szkoły niepubliczne	133 100	25 754	42 985	2 091	176 085	27 845

Źródło: [www.nauka.gov.pl/szkolnictwo-wyzsze...](http://www.nauka.gov.pl/szkolnictwo-wyzsze...)

W ostatnich pięćdziesięciu latach umasowienie szkolnictwa wyższego następowało także w całym zachodnim świecie. W Stanach Zjednoczonych Ameryki gwałtowny rozwój szkolnictwa wyższego przypadł na lata 60. XX w. Kanadę proces ten objął dziesięć lat później, a Europa Zachodnia w stosunku do Stanów Zjednoczonych spóźniła się o całe lat dwadzieścia. Najpóźniej do tego peletonu przystąpiła Europa Środkowa i Wschodnia. Trudno nie dostrzec współzależności pomiędzy inwestowaniem w edukację a wzrostem potencjału naukowego kraju i dobrobytu społeczeństwa. W Polsce upowszechnienie szkolnictwa wyższego rozpoczęło się wraz z transformacją ustrojową.

Nie ulega wątpliwości, że najważniejszym zadaniem dla szkolnictwa wyższego w tym okresie było dostarczenie na rynek pracy absolwentów w takich dziedzinach, które bądź zupełnie do tej pory nie istniały w SW, jak na przykład marketing, bądź istniały w jakiejś szczątkowej formie, skupiając się na ekonomii i gospodarce socjalistycznej. Uczelnie niepubliczne, podobnie, jak każde wolnorynkowe przedsięwzięcie, natychmiast wpisały się w tę niszę edukacyjną. W 1998 r. ponad 50% słuchaczy studiowało na kierunkach ekonomicznych i administracyjnych. To niemal trzy razy więcej niż w tym samym czasie na tych kierunkach w uczelniach publicznych. Było to możliwe przede wszystkim dzięki temu, że kształcenie na tych kierunkach nie wymagało inwestycji infrastrukturalnych, laboratoriów, drogiego sprzętu – te studia były stosunkowo tanie. Ich niskonakładowość leżała w granicach możliwości finansowych założycieli uczelni niepublicznych, korzystających przecież jedynie z zasobów własnych. Szybko doszło do nasycenia rynku pracy i odsetek studiujących na tych kierunkach systematycznie malał. Ciągłe jednak najwięcej studentów studiuje na kierunkach ekonomicznych oraz administracyjnych (23%), społecznych (13,9%), podczas gdy na informatycznych jedynie 4,9%. Warto zaznaczyć, że ponad połowa studentów najczęściej wybiera studia spośród około 5 kierunków, spośród 118 oferowanych. Największą popularnością w obydwu sektorach szkolnictwa cieszą się nauki społeczne, handel, prawo – w grupach według danych GUS (56% studentów w uczelniach niepublicznych i 34% w publicznych). Różnica jest znacznie mniejsza w kategorii „kształcenie” (odpowiednio, 15% i 10%)<sup>11</sup>. Największa różnica występuje na kierunkach matematyczno-przyrodniczych czy inżyniersko-technicznych, których uczelnie niepubliczne do niedawna nie oferowały. Fakt ten często stanowi podstawowy zarzut pod adresem uczelni niepublicznych. Zarzut o tyle nieuzasadniony, że liczba zainteresowanych tymi kierunkami wyraźnie systematycznie spadała i nawet specjalne oferty stypendialne ministerstwa dla uczelni publicznych nie spowodowały boomu. Nie ulega wątpliwości, że było to rezultatem wycofania matematyki z kanonu przedmiotów obowiązujących na egzaminie maturalnym. Potwierdza to odnotowany wzrost zainteresowania maturzystów tymi kierunkami w ostatnim roku (2010), kiedy matematyka na mocy ustawy znów wróciła jako obowiązkowy przedmiot maturalny. Warto jednak pamiętać, że Polska już kilka lat temu (2006) przekroczyła wartość oczekiwanego w 2010 r. wskaźnika wzrostu w liczbie absolwentów nauk ścisłych i technicznych. Jest lepiej niż w innych krajach europejskich, jak wynika z raportu FRP<sup>12</sup>, ale te dane wydają się sprzeczne z badaniami TNS OBOP z 2007 r., które pokazują, że ponad 60% przed-

<sup>11</sup> Opracowanie własne na podstawie danych MNiSW i GUS.

<sup>12</sup> Por. przypis 4.



siębiorstw deklaruje brak kadry inżynierskiej. W przemyśle zatem może brakować 46,8 tys. inżynierów<sup>13</sup>.

Czy uczelnie w swych propozycjach kształcenia biorą te dane pod uwagę? Rezultaty opublikowane w raporcie IBC Group, wykonanym na zlecenie ministerstwa<sup>14</sup> pokazują, że uczelnie zwykle posiadają plany rekrutacyjne w perspektywie nie dłuższej niż 5-letnia. Plany te bazują głównie na posiadanej kadrze naukowej i dydaktycznej (21%), na umowach zawartych z przedsiębiorstwami (19%), na kosztach kształcenia (14%) oraz na trendach gospodarczych (16%). Zwłaszcza dostępność kadry, kosztochłonność czy preferencje maturzystów stanowią główny czynnik determinujący ofertę edukacyjną w uczelniach niepublicznych. Ten ostatni czynnik, niestety podyktowany modą czy wyobrażeniem o łatwości studiowania, niewiele ma wspólnego z zapotrzebowaniem zgłaszanym przez gospodarkę na określonych specjalistów. Prawdą jest, że byłoby lepiej, gdyby wykształcenie wyższe, zwłaszcza na poziomie licencjackim zaczęło być postrzegane raczej jako stworzenie potencjalnych możliwości zapewniających szybką adaptację i umiejętność modyfikowania swoich kompetencji w zależności od dostępności miejsc pracy niż jako dostarczanie specjalistycznej wiedzy.

Jak wynika z Raportu o kapitale intelektualnym Polski Michała Boniego<sup>15</sup>, uczelnie polskie w porównaniu z większością uczelni innych krajów UE gorzej przygotowują młodych ludzi do wejścia na rynek pracy. Potencjał rozwojowy Polski powiązany z pokoleniem studentów, opierający się na analizie 117 wskaźników, umieszcza ją na 13 miejscu spośród 16 krajów europejskich. Na przykład, jedynie 6% polskich przedsiębiorców wysoko ocenia umiejętności podejmowania decyzji przez nowo zatrudnionych absolwentów uczelni, a 81% pracodawców uważa, że umiejętności absolwentów w zakresie zarządzania są niskie. Te niepokojące wyniki dotyczą głównie absolwentów studiów stacjonarnych, w tych szkołach publicznych kształci się powyżej 80%.

Wynika z tego, że kształcenie na poziomie wyższym odbiega znacznie od założeń procesu bolońskiego, według których szkolnictwo wyższe powinno przygotowywać studentów do sprostania wyzwaniom nowoczesnego społeczeństwa i gospodarki opartej na wiedzy. To, co wydaje się najważniejsze, to konstruowanie takich programów nauczania, w których student otrzyma wystarczającą wiedzę ogólną, nauczy się kreatywnego myślenia, umiejętności rozwiązywania problemów, efektywnego odnajdywania potrzebnych do rozwiązania problemu informacji, ale także ich właściwego wykorzystania. Celów tych jednak nie można osiągnąć bez zmiany metod nauczania, zaangażowania fachowców, praktyków. Wszystkie te postulaty znalazły swoje odzwierciedlenie w tzw. Europejskich Ramach Kwalifikacji dla kształcenia przez całe życie (ERK), przyjętych przez Parlament Europejski w kwietniu 2008 r.<sup>16</sup> Każde z państw członkowskich UE opracowuje obecnie Krajowe Ramy Kwalifikacji, które muszą być zgodne z ERK.

<sup>13</sup> A. Gryzik, *Wiedza dla postępu. Kadry dla innowacyjnej gospodarki – rola priorytetu IV PO Kapitał Ludzki*, MNiSW, [www.ppt.pl/konferencja/.../Agnieszka\\_Gryzik\\_MNiSW.pps](http://www.ppt.pl/konferencja/.../Agnieszka_Gryzik_MNiSW.pps).

<sup>14</sup> Badania wykonane przez IBC Group na zlecenie MNiSW, współfinansowane z EFS, dotyczące oceny zapotrzebowania gospodarki na absolwentów szkół wyższych.

<sup>15</sup> „Raport o kapitale intelektualnym Polski”, Warszawa, 10 lipca 2008.

<sup>16</sup> Komisja Europejska, *Europejskie ramy kwalifikacji dla kształcenia przez całe życie. Edukacja i kultura*, [www.ec.europa.eu/education/pub/pdf/general/eqf/broch\\_pl.pdf](http://www.ec.europa.eu/education/pub/pdf/general/eqf/broch_pl.pdf).

## Kształcenie, jego jakość i proces boloński

Poszukiwanie pracy nie ogranicza się zwykle do rynku krajowego. Zwłaszcza absolwenci, którzy skorzystali podczas studiów z dobrodziejstwa programu wymiany międzynarodowej Erasmus, poszukują pracy, w której mogliby wykorzystać swoje kwalifikacje w różnych krajach Europy. Studenci wyjeżdżają także, aby kontynuować naukę w innych krajach. Palącym problemem stało się więc łatwe, obiektywne i przejrzyste porównanie kwalifikacji zdobytych w jednym kraju z kwalifikacjami osiągniętymi w innym. Punktem odniesienia stały się efekty uczenia, czyli co uczący się wie, rozumie i potrafi wykonać po zakończeniu nauki.

Mobilność obywateli wymusiła działania zmierzające do opracowania systemu, który pozwalałby na uznawanie dyplomów przez wszystkie kraje Unii Europejskiej. Wspólnym mianownikiem wielu działań zachodzących w europejskim szkolnictwie wyższym jest wizja Europy Wiedzy (*Europe of Knowledge*). Dostrzeżono wspólne problemy, z jakimi od dłuższego czasu zmagają się kraje europejskie. W szczególności zwrócono uwagę na słabnącą pozycję nauki europejskiej w świecie, mniejsze możliwości zatrudnienia, niedostosowanie kształcenia do potrzeb rynku pracy oraz konieczność ujednoczenia dyplomów. Potrzeba wypracowania wspólnych zasad współdziałania w kształceniu, w szczególności w SW, doprowadziła 19 czerwca 1999 r. do podpisania deklaracji przez ministrów 29 krajów Deklaracji bolońskiej. Poprzedziła ją Deklaracja sorbońska, w której uczestniczyły jedynie 4 kraje. Obecnie utworzony Europejski Obszar Szkolnictwa Wyższego obejmuje 46 krajów. Wspólne ustalenia dotyczyły wprowadzenia dwustopniowego systemu kształcenia, punktowego systemu osiągnięć studentów (ECTS), ułatwienia mobilności studentów i pracowników i współdziałania w zakresie zapewnienia jakości kształcenia. W Komunikacie berlińskim rozszerzono dwustopniową strukturę studiów o studia III stopnia (studia doktoranckie), dostrzegając integralność procesu kształcenia z prowadzeniem badań naukowych. Zwrócono tam także uwagę na konieczność kształcenia interdyscyplinarnego, a także wagę kształcenia ustawicznego. System kwalifikacji w każdym kraju realizującym wytyczne procesu bolońskiego musi dostosować swój system do wytycznych ERK, czyli wspólnej europejskiej płaszczyzny odniesienia dla opisów zakładanych efektów kształcenia<sup>17</sup>. Pozwoli to uwiarygodnić proces weryfikacji tych efektów. Porównywanie kształcenia w różnych krajach musi także opierać się na zapewnieniu jakości w szkolnictwie wyższym. Aby osiągnąć ten cel, utworzono Europejski Rejestr Zapewniania Jakości (European Quality Assurance Register, EQAR), w którym zestawiono europejskie normy i wytyczne dotyczące zapewniania jakości w europejskim obszarze szkolnictwa wyższego. Szkoła wyższa bądź kierunek kształcenia mogą starać się o akredytację według określonych progowych standardów jakości. Uzyskanie oceny pozytywnej wymaga jednak wdrożenia wewnętrznych elementów systemu zarządzania jakością – jak podkreśla raport European Association for Quality Assurance in Higher Education<sup>18</sup>.

<sup>17</sup> [www.nauka.gov.pl/szkolnictwo-wyzsze/sprawy-miedzynarodowe/proces-bolonski/](http://www.nauka.gov.pl/szkolnictwo-wyzsze/sprawy-miedzynarodowe/proces-bolonski/).

<sup>18</sup> [www.enqua.eu/files/ESG\\_v03.pdf](http://www.enqua.eu/files/ESG_v03.pdf).

Niestety, za wzrostem skolaryzacji nie poszła jakość kształcenia. Mimo imponującego wzrostu skolaryzacji Polska ma ciągle jedynie 18% obywateli legitymujących się wyższym wykształceniem, co jest jednym z najniższych wśród krajów UE. Indeks kapitału intelektualnego Polski dla generacji pokolenia studentów – plasuje Polskę na 13 miejscu<sup>19</sup> wśród analizowanych krajów europejskich<sup>20</sup>. Dwie najlepsze polskie uczelnie mieszczą się zaledwie w czwartej setce w rankingu najlepszych uniwersytetów na świecie (lista szanghajska).

Nie mogło być jednak inaczej, skoro po pierwsze, w ostatnich 20 latach kadra nauczająca na uczelniach wyższych zatrudniona na pełnych etatach wzrosła od 1990 r. jedynie o około 60%, podczas gdy liczba studiujących jest dzisiaj niemal pięciokrotnie większa. Po drugie, kryteria rekrutacji stały się mniej restrykcyjne, bo w uczelniach często jest więcej miejsc niż chętnych. Jeśli dodać do tego znaczny spadek poziomu nauczania w szkolnictwie średnim, to nie sposób oczekiwać lepszych rezultatów. Statystyczny kandydat na studia jest zatem gorzej do nich przygotowany, startuje ze znacznie mniejszą wiedzą, a zatem musi dokonać znacznie większego wysiłku, aby rezultat „na wyjściu”, czyli osiągnięcie tych samych efektów kształcenia, było możliwe. Osiągnięcie tego jest trudne, bo nauczający mają dla studentów zbyt mało czasu, a umiejętności kadry dotyczącego tego, jak nauczać grupę o bardzo zróżnicowanym poziomie wiedzy, też zwykle nie są wystarczające. Do tej pory uczelnie publiczne zwykle stosowały pewne bariery rekrutacyjne, np. w postaci pułapu punktów na świadectwie maturalnym z przedmiotów profilu kształcenia, na które kandydat na studia się starał, bądź prowadzono, za zgodą ministra dodatkowo sprawdziany kompetencji kandydatów na studia. Umożliwiała to większą selekcję kandydatów pod względem uzdolnień. Tymczasem w założeniach do nowelizacji ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym zaproponowano zniesienie nawet tych barier: „wpłynie to na uelastyczenie procedur rekrutacyjnych, a także zwiększy autonomię uczelni w tym względzie”. Można byłoby powiedzieć, że zapis ten nie zabrania uczelniom prowadzenia ostrej selekcji, aby wyłonić najlepszych, którym nie tylko łatwiej byłoby osiągnąć wysokie efekty kształcenia, ale także stworzyłoby szansę na wyłonienie elity wśród absolwentów. Zwłaszcza w uczelniach o najwyższym statusie. Nic jednak bardziej błędnego. Inny bowiem zapis w omawianych założeniach do nowelizacji, w rozdziale „Projakościowe finansowanie szkół wyższych”, wiąże wysokość podstawowej państwowej dotacji stacjonarnej w większym stopniu, niż miało to miejsce dotychczas, z liczbą studentów. Oczywiście dotyczy to uczelni publicznych.

Jest jednak światło w tym tunelu. Podstawy programowe nowej koncepcji kształcenia ogólnego w szkołach średnich, do których rozporządzenie ukazało się pod koniec 2008 r., niesie nadzieję na lepiej przygotowanych kandydatów na studia wyższe. Maturzysta powinien posiadać biegłość w technologiach informatycznych i języku, zarówno polskim, jak i angielskim, podstawy myślenia matematycznego, podstawy do studiowania wybranego kierunku studiów. Założenia są racjonalne, możliwe do wyegzekwowania i osiągnięcia celu. Wypracowane podstawy programowe są bowiem zgodne z paradygmatem krajowych ram kwalifikacji i zostały opisane w języku efektów kształcenia.

<sup>19</sup> *Ibidem*.

<sup>20</sup> „Raport o kapitale intelektualnym Polski”, Warszawa, 10 lipca 2008.

## Kilka uwag do projektu nowelizacji ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym oraz ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki<sup>21</sup>

Szkolnictwo wyższe już od dłuższego czasu wyczekuje, zarówno z nadzieją, jak i z niepokojem, nowelizacji ustawy regulującej funkcjonowanie szkół wyższych. Z niepokojem, ponieważ oczekiwania różnych środowisk są odmienne, często ze sobą sprzeczne. Szkolnictwo niepubliczne ciągle walczące o swoją pozycję na rynku edukacyjnym ma wiele powodów, aby obawiać się tych zmian. Jeden bowiem nieprzemysłany zapis w ustawie może niezwykle łatwo zniszczyć ten bardzo młody, prężnie rozwijający się organizm. Debaty nad tymi projektami toczą się, jak Polska długa i szeroka. Na zorganizowanej przez Krakowską Akademię im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego konferencji poświęconej perspektywom rozwoju niepublicznego szkolnictwa, w kwietniu 2010 r., minister Barbara Kudrycka zapowiedziała, że rząd jest zdeterminowany, by przyjąć strategię jeszcze w tej kadencji. Najbardziej newralgiczną sprawą w planowanej nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym są oczywiście sprawy finansowania szkolnictwa wyższego i nauki oraz kadry akademickiej. Kadra ma przede wszystkim zapewniać wysoki poziom kształcenia studentów, stosując innowacyjne metody, prezentować wysoki poziom naukowy, tak aby do roku 2020 polskie uczelnie osiągnęły miejsce w pierwszej dwudziestce w rankingach europejskich, biegle władać językiem angielskim, by móc prowadzić zajęcia ze studentami zagranicznymi, zgodnie z ideą umiędzynarodowienia szkół wyższych, efektywnie pozyskiwać fundusze na badania także od podmiotów zewnętrznych i w drodze konkursów międzynarodowych, zwłaszcza komercyjnych, mieć kontakt z otoczeniem społeczno-gospodarczym. Równocześnie w projekcie napisano:

W algorytmie podziału środków [podstawowa dla uczelni publicznej dotacja stacjonarna – dopisek własny M.K.] pomiędzy uczelnie (publiczne) zwiększona zostanie waga składników studenckich, a zmniejszona waga składników pracowniczych dotacji.

Warto zdać sobie sprawę ze stanu aktualnego. Dwa lata temu łączna liczba etatów, na których zatrudnieni są nauczyciele akademicki w Polsce, przekroczyła 100 tys. i wzrosła o 40% od 1996 r. O tym wzroście zdecydowała głównie liczba profesorów, których przybyło aż 80%, oraz liczba wykładowców i starszych wykładowców. Większość tych pierwszych wchodzi lub już weszła w okres emerytalny, podczas gdy ci drudzy raczej nie są siłą naukową uczelni. Pamiętać też należy, że wielu pracowników naukowych zatrudnionych jest na wielu etatach (około 25% etatów), trudno więc uwierzyć, że stawiane przez ustawodawcę cele strategiczne określone w przyjętym przez rząd dokumencie „Polska 2030. Wyzwania rozwojowe”, uda się zrealizować. Trzeba też dodać, że planowanie zatrudnienia w uczelniach nie istnieje. Zwykle polega ono jedynie na uzupełnianiu kadr, bądź pozyskiwaniu nowych pracowników naukowych w momencie

<sup>21</sup> Projekt nowelizacji ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym oraz ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki, [www.bip.nauka.gov.pl/\\_gAllery/90/15/9015/20100330\\_PoSW\\_-\\_projekt\\_V\\_z\\_30\\_marca\\_z\\_poprawkami.pdf](http://www.bip.nauka.gov.pl/_gAllery/90/15/9015/20100330_PoSW_-_projekt_V_z_30_marca_z_poprawkami.pdf).

otwierania nowego kierunku studiów. Jest to oczywiście efekt konieczności sprostanienia tzw. minimum kadrowemu. Znalezienie nauczyciela akademickiego, który spełnia ustawowe wymagania, czyli ma właściwy stopień naukowy w odpowiedniej dyscyplinie naukowej, staje się coraz trudniejsze. Nikt nie dostrzega faktu, że braki kadrowe na rynku dotyczą dziedzin szybko się rozwijających, np. informatyka, i na tyle nowych, że nie istniała wcześniej możliwość wykształcenia kadry. Krokiem we właściwym kierunku jest zawarta w omawianym dokumencie propozycja, aby na kierunkach licencjackich każdy profesor mógł być zastąpiony przez dwie osoby posiadające stopień doktora.

Uczelnie biją zatem na alarm. Połączenie wymagań kadrowych z koniecznością zapewnienia pozyskanej kadrze pensum dydaktycznego jest dla uczelni zadaniem karkołomnym. Często wymusza tworzenie zajęć dydaktycznych niekoniecznie najbardziej przydatnych studentom w zdobywanych przez nich kwalifikacjach, ale takich, które chcą czy mogą dodatkowo prowadzić nauczyciele akademicy z minimum kadrowego. Często bowiem w skład minimum kadrowego wchodzi specjaliści z dziedzin wiedzy, z których liczba godzin nauczania w standardach nie jest w stanie zapewnić im pensum dydaktycznego. Zwykle są to samodzielni pracownicy naukowcy znający swoją wartość rynkową, nie zgadzają się więc uczyć innych przedmiotów. Oznacza to, że uczelnie zmuszone są zatrudnić takich nauczycieli akademickich na pełnym etacie, egzekwując jedynie minimalną liczbę godzin dydaktycznych, często z nieproporcjonalnie wysokim wynagrodzeniem. Na pewno nie sprzyja to obniżeniu kosztów kształcenia. Sytuacji wcale nie polepsza propozycja ministerstwa z 30 marca 2010 r., która znalazła się w projekcie o zmianie ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym, a dotycząca jednostronnego składania przez nauczyciela akademickiego corocznego oświadczenia o podstawowym miejscu pracy, na miesiąc przed rozpoczęciem roku akademickiego, abstrahując od treści zawartej uprzednio umowy o pracę. Czy intencją ustawodawcy jest uniemożliwienie planowania rozwoju uczelni? A może intencja jest jeszcze dalej idąca, na co jednoznacznie wskazują nieograniczone możliwości dodatkowego zatrudnienia na podstawie umów cywilnoprawnych nauczycieli akademickich. Ustawodawca, otwierając drogę do dodatkowych zarobków dla pracowników uczelni państwowych, aby nie buntowali się zbytnio z powodu zbyt niskich zarobków, równocześnie blokuje rozwój uczelni niepublicznych. Któż bowiem będzie zainteresowany jednym źródłem dochodu, skoro można miejsca te mnożyć? Innymi słowy, wieloletowość, zjawisko traktowane jako największa bolączka szkolnictwa wyższego, zostanie całkowicie zastąpiona „wielozatrudnieniem”.

Trudno zgadnąć, w jaki sposób ten projekt zapewni jakość kształcenia w uczelniach publicznych. W żadnej mierze nie zmniejszy bowiem zjawiska „latających profesorów”, można wręcz stwierdzić, że je zwiększy. A że uczelniom niepublicznym ograniczy się pozyskanie minimum kadrowego, to już inny problem. Warto podkreślić, że zjawisko to dotyczy zatrudnienia nauczycieli akademickich uczelni publicznych nie tylko przez uczelnie niepubliczne, ale także zatrudnienia ich w kilku uczelniach publicznych równocześnie, czy ich zatrudnienie poza szkolnictwem wyższym. Według wyliczeń przedstawionych w strategii E & Y, dokonanych na podstawie danych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, odsetek ten jest podobny i wynosi 14% dla uczelni, 13% dla działalności gospodarczej oraz 12% dla zatrudnionych poza uczelniami. Jak podkreślo-

no w strategii, zjawisko to nie jest w pełni oszacowane, bo nie uwzględnia bardzo popularnych umów o dzieło i zleceń na prowadzenie zajęć dydaktycznych.

Innym, nie mniej ważnym aspektem projektu nowelizacji, budzącym wątpliwości co do czystości intencji pomocy – a przynajmniej nieprzeszkadzania w rozwoju uczelni niepublicznych – jest ograniczenie prawa do prowadzenia studiów doktoranckich tylko do tych uczelni, które mają uprawnienia habilitacyjne. W jaki sposób uczelnie niepubliczne, posiadające już uprawnienia do nadawania doktoratów, mają kształcić własną kadrę? Są całkowicie bezradne wobec oskarżycielskiej opinii wyrażonej w strategii FRP – „ciężar odtwarzania kadr polskiej nauki spoczywa (z nielicznymi wyjątkami) prawie wyłącznie na uczelniach publicznych”. A może te ograniczenia mają na celu wyłącznie pozbawienie uczelni niepublicznych zapowiadanej dotacji państwowej na stacjonarne studia doktoranckie?

Kontrola jakości kształcenia staje się centralnym punktem zapowiadanych zmian w szkolnictwie wyższym. Ocenie podlegać będzie nie proces, jak do tej pory, ale efekty kształcenia, zgodnie zresztą z ideą krajowych ram kwalifikacji. Zapowiadane zwiększenie częstotliwości oceniania jakości pracy nauczycieli akademickich jest niewątpliwie krokiem we właściwym kierunku. Co prawda generuje dodatkowe koszty, co w przypadku uczelni niepublicznych jest finansowym obciążeniem, ale z drugiej strony większa transparentność rzeczywistych dydaktycznych kwalifikacji kadry akademickiej jest jedną z najlepszych dróg, prowadzących do polepszenia jakości nauczania. „Uczelnie będą zobowiązane do wdrożenia i doskonalenia wewnątrzuczelnianego systemu zapewnienia jakości kształcenia”, rola Państwowej Komisji Akredytacyjnej (PKA), która w proponowanej nowelizacji zostanie przemianowana na Polską Komisję Akredytacyjną, ulega więc wzmocnieniu. Dotąd Komisja przedstawiała ministrowi opinie i wnioski o przeprowadzonych kontrolach, obecnie ma się stać tak niezależna, że ustawodawca nie przewiduje nawet żadnej formy odwołania od jej decyzji. Komisja dokonuje ocen obligatoryjnych w tak szerokim zakresie, jak standardy nauczania, warunki kształcenia, poziom prac dyplomowych, opinie studentów i pracowników, zbiory biblioteczne, wyposażenie laboratoriów. Ma prawo udzielić bądź cofnąć uczelni prawo do prowadzenia danego kierunku studiów. Dotychczasowe kryteria tej oceny w wielu punktach nie są jednak na tyle jednoznaczne, aby te kryteria i oceny uznać za całkowicie obiektywne. Wie to każdy, kto takiej ocenie podlegał. Budzi to niepokój zwłaszcza tam, gdzie w danym rejonie istnieje wyraźna konkurencja. Wyłączenie zatem tak wszechwładnego organu spod kontroli organu niezależnego do Komisji wydaje się bardzo ryzykowne.

Dofinansowanie działalności badawczej ma dotyczyć tylko placówek prowadzących działalność naukową na najwyższym poziomie. Nowo powołany Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych (KEJN), w miejsce KBN i Rady Nauki, będzie dokonywał oceny aktywności naukowej osiągananej przez pracowników naukowych danej jednostki naukowej, starającej się o dotacje statutowe i kategoryzację na podstawie wyników audytów. Jest dość oczywiste, że każda uczelnia jest żywotnie zainteresowana uzyskaniem jak najwyższej oceny parametrycznej. Im bowiem wyższa kategoryzacja, tym lepsze postrzeganie uczelni, tym większy jej prestiż. Jest to specyficzny test polityki kadrowej uczelni i jednocześnie metoda wymuszenia myślenia o rozwoju i długotrwałym sukcesie uczel-

ni. Zgodnie z uzasadnieniem rozporządzenia ministra nauki, zmieniającego rozporządzenie w sprawie kryteriów i trybu przyznawania oraz rozliczania środków finansowych na działalność statutową, lepsza ocena parametryczna ma działać jak samonapędzający się mechanizm. Kategoria jednostki naukowej stała się bowiem jednym z elementów oceny merytorycznej projektów zgłaszanych do konkursów w ramach programów operacyjnych. Szanse na dostęp do środków finansowych z Europejskiego Funduszu Społecznego czy Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego będą zatem sprzężone z poziomem naukowym zatrudnianej kadry. Nieaktywni naukowo pracownicy będą ciągnąć uczelnię w dół, bowiem efektywność, w uproszczeniu, jest sumą punktów uzyskaną za osiągnięcia naukowe i wdrożeniowe, podzieloną przez liczbę nauczycieli akademickich. Wpływ ten jest tym istotniejszy, że nowe rozporządzenie zwiększa liczbę zgłaszanych publikacji czy monografii do 3N, z dotychczas obowiązujących 2N (N jest liczbą zatrudnionych nauczycieli akademickich na umowę o pracę). Oznacza to, że im większa jest liczba nauczycieli akademickich aktywnych naukowo, tym większa szansa uczelni na uzyskanie liczącej się kategoryzacji. Niestety, uderza to w uczelnie niepubliczne, w których zatrudnionych jest niemal 5 razy mniej pracowników naukowych (16 847 etatów) niż w szkołach publicznych (81 539), dane z roku 2008/2009<sup>22</sup>. O zrównaniu szans w dostępie do budżetowych środków finansowych, przeznaczonych na badania naukowe obydwu segmentów szkolnictwa wyższego, nie można nawet w tej sytuacji marzyć. Spłaszczenie także kategoryzacji do trzech poziomów wyrzuci wiele, także państwowych uczelni poza nawias statutowego finansowania. Może to jedynie skutkować zaprzestaniem przez te uczelnie jakiegokolwiek działalności naukowej, bo przecież to fundusze statutowe są często podstawą badań pilotażowych, dających podstawę do ubiegania się o granty. Wydaje się, że te działania są podyktowane chęcią koncentracji środków finansowych, niestety kosztem środowiska naukowego. Wątpliwe jest, czy na pewno te działania spowodują znaczny wzrost badań naukowych tej miary, która przełoży się na zmianę miejsca na listach rankingowych nauki polskiej.

Wszystkie te propozycje zmian niewątpliwie mają na celu poprawę funkcjonowania szkolnictwa wyższego, bardziej efektywne wykorzystanie środków, polepszenie pozycji uczelni polskich w rankingach globalnych. Niestety, dotyczy to tylko sektora publicznego. Projektodawca wierzy, że proponowane zmiany spowodują, że już wkrótce szkolnictwo wyższe zaistnieje w świadomości tak studentów zagranicznych, jak i międzynarodowej społeczności naukowców. Największy sukces okresu polskiej transformacji, jakim stały się uczelnie niepubliczne, nie znalazł uznania w oczach projektodawcy. Nie tylko postanowiono, że sektor niepubliczny szkolnictwa wyższego nie będzie wspierany, ale planując wprowadzenie opisanych powyżej zmian w ustawie, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zdecydowało, że uczelniom tym należy jeszcze utrudnić istnienie, jakby w oczekiwaniu, że w kulminacyjnym okresie niżu demograficznego znikną z powierzchni, aby nie stanowić zagrożenia. W końcu, stwarzając równe szanse dla wszystkich, mogłoby się okazać, że wiele regionalnych uczelni publicznych straciłoby rację bytu. Ministerstwo postanowiło więc poprzeć

<sup>22</sup> GUS, Warszawa 2009.

i wprowadzić w życie postulaty pochodzące z wnętrza środowiska akademickiego, w dużej mierze ignorując opinie zawarte w strategii E & Y, mimo że często stoją one w sprzeczności z interesem publicznym czy analizami ekonomicznymi. Pozostaje jedynie mieć nadzieję, że ciągle tocząca się dyskusja społeczna i uwagi w niej wnoszone zostaną zauważone i uwzględnione.

maj 2010 roku